



Pobrano ze strony:

www.wkl.edu.pl

Z myślą o Was drodzy Maturzyści, stworzyliśmy zbiór arkuszy matur i egzaminów potwierdzających kwalifikacje zawodowe z poprzednich lat – wszystko w jednym miejscu i w przejrzystej formie. Zbiór jest na bieżąco aktualizowany.

www.wkl.edu.pl/materialy

Dziękujemy maturzystom z poprzednich lat za przesyłanie arkuszy i jednocześnie gorąco zachęcamy obecnych maturzystów do przesyłania nowych arkuszy. To wy tworzycie tą stronę!

Wszystkie arkusze, które prześlecie do nas i których aktualnie nie ma na stronie, będą umieszczone.

Arkusze maturalne i egzaminów zawodowych prosimy przesyłać na adres: matura@wkl.edu.pl.

Życzymy powodzenia na egzaminach!

Miejsce
na naklejkę
z kodem

(Wpisuje zdający przed
rozpoczęciem pracy)

--	--	--

KOD ZDAJĄCEGO

MPO-P1G1P-021

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

POZIOM PODSTAWOWY

Arkusz I

Czas pracy 110 minut

ARKUSZ I

MAJ
ROK 2003

Instrukcja dla zdającego

1. Proszę sprawdzić, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 4 strony z tematami i 4 strony na napisanie wypracowania. Ewentualny brak należy zgłosić przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Arkusz zawiera dwa tematy. Do opracowania trzeba wybrać jeden z nich i podkreślić.
3. Pracę proszę napisać czytelnie.
4. Proszę pisać tylko w kolorze niebieskim lub czarnym; nie pisać ołówkiem.
5. Nie wolno używać korektora.
6. Błędne zapisy trzeba wyraźnie przekreślić.
7. Wszelkie notatki należy sporządzać tylko w brudnopisie, który nie będzie oceniany.
8. Podczas egzaminu można korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
9. Do ostatniej kartki arkusza dołączona jest **karta odpowiedzi**, którą **wypełnia egzaminator**.

Życzymy powodzenia!

Za opracowanie tematu
można otrzymać
70 punktów

(Wpisuje zdający przed rozpoczęciem pracy)

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

PESEL ZDAJĄCEGO

Temat 1. **Wizerunek kraju lat dziecińczych w *Panu Tadeuszu* Adama Mickiewicza.**
Interpretując podane fragmenty, **rozważ związek doświadczeń emigracyjnych z obrazem utraconej ojczyzny.** Wnioski z analizy odnieś do całej epopei.

Adam Mickiewicz *Pan Tadeusz* [Epilog – fragment]

Chciałem pominąć, ptak małego lotu,
Pominąć strefy ulewy i grzmotu
I szukać tylko cienia i pogody,
Wieki dzieciństwa, domowe zagrody...

Jedynę szczęście, kto w szarej godzinie
Z kilku przyjaciół usiadł przy kominie,
Drzwi od Europy zamykał hałasów,
Wyrwał się z myślą ku szczęśliwszym czasom
I dumał, myślał o swojej krainie...

Ale o krwi tej, co się świeżo lała,
O łzach, któremi płynie Polska cała,
O sławie, która jeszcze nie przebrzmiała –
O nich pomyśleć – nie mieliśmy duszy!...
Bo naród bywa na takiej katuszy,
Że kiedy zwróci wzrok ku jego męce,
Nawet Odwaga załamuje ręce.

Te pokolenia żałobami czarne,
Powietrze tyłą klątwami ciężarne,
Tam myśl nie śmiała zwrócić lotów,
W sferę okropną nawet ptakom grzmotów.

O Matko Polsko! Ty tak świeżo w grobie
Złożona – nie ma sił mówić o tobie!

Ach czyjeż usta śmiały pochlebiać sobie,
Że dzisiaj znajdą to serdeczne słowo,
Które rozczuła rozpacz marmorową,
Które z serc wieko podejmie kamienne,
Rozwiąże oczy tyłą łez brzemienne
I sprawia, że łza przystygła wypłynie?
Nim się te usta znajdą, wiek przeminie. [...]

Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,
W całej przeszłości i całej przyszłości
Jedną już tylko jest kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
Kraj lat dziecińczych! On zawsze zostanie
Święty i czysty jak pierwsze kochanie,
Nie zaburzony błędów przypomnieniem,
Nie podkopany nadziei złudzeniem
Ani zmieniony wypadków strumieniem.
Gdzieś rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał,
Te kraje rad bym myślami powitał:
Kraje dzieciństwa, gdzie człowiek po świecie
Biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie

Miłe i piękne, jadowite rzucił,
Ku pożytecznym oka nie odwrócił.

Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny,
Jak świat jest boży, tak on był nasz własny!
Jakże tam wszystko do nas należało!
Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:
Od lipy, która koroną wspaniałą
Całej wsi dzieciom uczyniła cienia,
Aż do każdego strumienia, kamienia,
Jak każdy kątek ziemi był znajomy
Aż po granicę, po sąsiadów domy!

I tylko krajów tych obywatele
Jedni zostali wierni przyjaciele,
Jedni dotychczas przyjaciele pewni!
Bo któż tam mieszkał? – Matka, bracia, krewni,
Sąsiedzi dobrzy. Kogo z nich ubyło,
Jakże tam o nim często się mówiło,
Ile pamiątek, jaka żałość długa
Tam, gdzie do pana przywiązańszy sługa
Niż w innych krajach małżonka do męża;
Gdzie żołnierz dłużej żałuje oręża
Niż tu syn ojca; po psie płaczą szczerze
I dłużej niż tu lud po bohaterze.

I przyjaciele wonczas pomogli rozmowie,
I do piosnki rzucali mnie słowo za słowem –
Jak bajeczne żurawie nad dzikim ostrowem,
Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną
I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,
Każdy ptak chłopcu jedno pióro zrzucił,
On zrobił skrzydła i do swoich wrócił...

O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,
O tej sierocie, co piękna jak zorze
Zaganiać gąski szła w wieczornej porze,
Gdyby też wzięły na koniec do ręki
Te księgi, proste jako ich piosenki!

Tak za dni moich, przy wiejskiej zabawie,
Czytano nieraz pod lipą na trawie
Pieśń o Justynie, powieść o Wiesławie.
A przy stoliku drzemiący pan wódarz
Albo ekonom, lub nawet gospodarz,
Nie bronił czytać i sam słuchać raczył,
I młodszym rzeczy trudniejsze tłumaczył,
Chwalił piękności, a błędom wybaczyl.

I zazdrościła młodzież wieszczów sławie,
Która tam dotąd brzmi w lasach i w polu,

I którym droższy niż laur Kapitolu
Wianek rękami wieśniaczek osnuty
Z modrych bławatków i zielonej ruty.

Adam Mickiewicz *Pan Tadeusz*, BN 1971

Temat 2. Cezarego Baryki zmagania z polskością i Polską.

Interpretując fragment *Przedwiośnia*, zwróć uwagę na rozterki bohatera związane z określeniem własnej tożsamości. Wnioski z analizy odnieś do refleksji wyniesionych z lektury całej powieści.

Stefan Żeromski *Przedwiośnie* [fragment]

W tym czasie zbliżył się duchowo do ojca, jak swego czasu do matki. Głęboka żalność i dojmujące ssanie wewnętrznej bolesnej litości łączyło się i przeplatało z żądzą życia. Cezary patrzył teraz na rozmach rewolucji w jej pierwszym rozkwicie. [...] Zdarzało mu się widywać marynarzy o kulistych facjatch, spalonych i rudych jak rondle, pędzących samochodami przez miasto Charków – dokądś, w jakimś kierunku. Biła od nich potęga ludzka, męska, niezłomna. [...] Odwiedzał sale mityngów, nabite nie przez Tatarów i Ormian zjuszonych na siebie, jak to miało miejsce w Baku, lecz przez lud pracujący ruski, małoruski, rumuński, żydowski, polski, jaki kto chce, lecz jeden, niepodzielny, robotniczy. Słuchał tutaj mówców pierwszorzędnych, wszystko jedno jakiej proveniencji, lecz wysuwających i rozwijających rzecz rewolucji w sposób nieubłagane logiczny, jasny, niezwalczony. [...]

Gdy się znajdował w tłumie słuchaczy, w ciżbie robotniczej, która za każdym zbawczym sylogizmem mówcy ciężko a zarazem radośnie wzdychała, gdyż te spokojne wywody zdejmowały, zdawało się, z ramion przeogromnego pogłowia skrzywdzonych ciężar niedoli, przymus, przekleństwo i sam nieszczęsny los bytowania w jarzmie – Cezary wzdychał równie ciężko jak oni. Jakże w takich momentach pragnął rozstać się z ojcem, wyprawić go w ów świat nieznany, w krainę mitycznej Polski, a zostać tam, wśród rozumnych i silnych! Jakże pragnął dołożyć ramienia do pracy nad realizacją dzieła, nad skruszeniem aż do podwalin świata starego łotrostwa! Podziwiał i uwielbiał nieznane zjawisko przewrotu, ukazujące się oczom ludzkim w czynie najpotężniejszym od zarania świata a wysnutym z logicznych przesłanek genialnego geometry*, który inaczej niż wszyscy dotychczas, niż najpotężniejsi z tyranów, podzielił i pomierzył okrąg ziemski. [...]

Ale gdy młody entuzjasta wracał do dziury pod schodami, czuł, że nie da rady. Ten ojciec, przychodzień mało znany, to nie było jestestwo bierne i czujące jedynie, jak matka. To był przeciwnik czynny. To był rycerz. Z jego ran, których na ciele miał pełno, sączyła się nie tylko krew, lecz jakoweś światło uderzające w oczy. On nie tylko wierzył w coś innego, lecz śmiał inaczej świat kształtować. To, co mówił, było mgliste, wymyślone z rozbitej głowy, nawet śmieszne, ale z tym trzeba było potykać się zaiste, na szpady. Czyż ten ojciec był burżujem, stronnikiem bogaczy i pochlebców bogaczy? – Nie. Czy był stronnikiem starego porządku rzeczy? – Nie. Jakże tedy – dlaczego nie chciał współpracować w sprawie przewrotu? Znał przecie tę potęgę, która wyzwalała robotników świata z pęt ucisku przemysłowców i zdiereców. Bywał na wszelakich wiecach w Moskwie i słuchał najciekawszych referentów. Nie tylko tyle; w drodze swej do Baku przewędrował całą Rosję, przewiercił ją jak ów małż niepozorny, który w ciemności swej przeszywa potężne skały. Znał nie tylko zewnętrzne agitacyjne mityngi i półwewnętrzne urzędy, na starych oparte śmieciach, lecz i tajne kancelarie nowych despotów, szpiegowskie zakamarki i obmierzłe więzienia, gdzie wskutek podejrzeń i na zasadzie szpiegowskich doniesień siadywał ramię w ramię z tymi, których po to wyprowadzano na światło, ażeby ich zgładzić. Znał piwnice zalane i zachlastane krwią i cuchnące od trupów. Powiadał, iż ten to trupi zaduch przeszkadza, ażeby moskiewskie powietrze można było wciągnąć wolnymi i szczęśliwymi płucami. W tym zaduchu po masowych i sekretnych morderstwach, pośród krwawych orgii nie można się modlić wielkim tłumem: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie...” „W Moskwie – mówił – cuchnie zbrodnią. Tam wszystko poczęte jest ze zbrodni, a skończy na wielkich i świetnych karierach nowych panów Rosji, którzy zamieszkają w pałacach

carskich i jusupowskich**, odzieją się w miękkie szaty i stworzą nową, czynowniczą i komisarską arystokrację, nową nawet plutokrację, lubującą się w zbytku i zepsuciu starej. Plebs będzie mieszkał po norach i smrodliwych izbach. Tam nie zaczęło się od budowania, od przetwarzania rzeczy lichych na lepsze, lecz od niszczenia, nie z miłości, lecz z pychy i zemsty. Nadaremnie znakomici komisarze będą odwadniać zapach morderstwa perfumami postępu”.

Gdy syn stawał w otworze schronienia pod schodami, Seweryn Baryka wyciągał do niego trzęsące się ręce i rzucał pytanie zawsze jednakże: – czy nie ma pociągu? – To nie było marzenie, nawet nie żądza powrotu do kraju macierzystego, lecz jakiś szal duszy. Jechać! – to był jedyny okrzyk, który się od tego człowieka słyszało. Zdawało się, że gdyby mu pozwolono wsiąść do pociągu i jechać do kraju, natychmiast spadłaby gorączka, od której się trząsł albo gorzał, i ozdrowiałby bez wątpienia. Jakże syn mógł go opuścić? Jakże miał wyprawić samego na wiekiuste rozstanie? Obejmował go ramionami i razem tęsknił do chwili odjazdu. I oto wytworzył się w jego organizmie jakby nowotwór uczuć, pulsujący od pasji sprzecznych w sobie. Cezary był tu i tam, w Rosji i w Polsce, był z ojcem i przeciwko niemu. Szarpał się i mocował ze sobą samym, nie mogąc dać sobie rady.

Nie tylko wszakże odmienność zapatrywań na sprawy publiczne i społeczne dzieliła (a zarazem w szczególniejszy sposób łączyła) ojca i syna. Cezary wciąż przewycięzał w swym duchu tego starego człowieka, wyzbywał się jego władzy moralnej nad sobą, wyrastał z niego i oddzielał się bujnością swej siły od zmurszałości tego pnia. Nękały go więzy, wciąż jeszcze, jak w dzieciństwie, krępujące jego wolę. Musiał po tysiąc razy ulegać, ponieważ był synem – a stary ojciec może rozkazywać, zakazywać, wreszcie pospolicie kaprysić z tej prostej racji, iż jest ojcem i ma niepisana władzę zakazywania spraw i uczuć najślusniejszych. Cezary nie czynił nic takiego, co by było moralnym ojcobójstwem, lecz szarpał się w więzach. [...] Nieraz w głębi siebie żałował, że go ten tajemniczy człowiek, gnany niewygasłą miłością swoją, odszukał w Baku, dosięgnął, chwycił w swe sieci uczuć i zabrał stamtąd. Byłby tam został B a r y n c z y s k a, samym sobą. Rozkazywałby samemu sobie i szedł obraną drogą. Byłby skończył roboty grabarskie, rzucił łopatę i stanął między ludźmi tworzącymi. Teraz szedł na postronku swojej dla ojca miłości w stronę Polski, której ani znał, ani pragnął. Ojciec narzucił mu ideał obcy duszy i niezrozumiały, niepożądany i trudny, kliwiy i bezbarwny. Nie sam zresztą ten ideał, lecz przymus tolerowania, piastowania i uległej tolerancji względem niego był nie do zniesienia.

Stefan Żeromski *Przedwiośnie*. Czytelnik, Warszawa 1982

* mowa o Karolu Marksie

** Jusupowowie – rosyjska rodzina książęca

